WYDANIE PORANNE

„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi: W Krakowie: miesięcznie kor. 2 kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8 W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA SIĘ 50 hal. miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

CENA 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu 1 z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do „Administracji »Głosu Narodu«. — Prenumeratą oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.—Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. »Głos Narodu« Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 273 Kraków, Czwartek dnia 5 Października 1905 r. Rok XIII.

KRONIKA.

„Kupujcie tylko u chrześcian“ !

Uroczystość beatyfikacyjna. W kościele św. Barbary w dniach 8, 9 i 10 bm. odbędzie się uroczystość beatyfikacyjna Melchiora Grodzieckiego T. J. i towarzyszów Marka Kriża i Stefana Pongracza, umęczonych przez kalwinów r. 1619 w Koszycach a w dniu 1 listopada 1904 uroczyście w poczet Błogosławionych przez Ojca św. Piusa X policzonych. — Porządek uroczystości w sobotę dnia 7 bm. o godzinie 5 wieczorem odczytanie „breve“ beatyfikacyjnego i uroczyste odsłonięcie obrazu Błosławionych, poczem Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W niedzielę dnia 8-go o godzinie 8 wotywa, o godz. 11 Suma uroczysta z kazaniem, o godz. 5 Nieszpory z kazaniem. W poniedziałek dnia 9-go i we wtorek 10-go wotywa o godzinie 8 rano, suma o godz. 10, Nieszpory z kazaniem o godz. 5. — Zakończy odśpiewanie hymnu dziękczynnego.

Poświęcenie sztandaru. W kościele OO. Bernardynów na Stradoniu odbyło się w niedzielę o godzinie 9 rano poświęcenie nowego sztandaru kościelnego młodzieńców Bractwa N. M. P. Niepokalanego Poczęcia, istniejącego od r. 1548. — Nowy sztandar z jedwabnego adamaszku koloru białego, zdobi z obu stron girlanda z róż i polnych kwiatów, po jednej stronie jest wizerunek N. M. P. Niepokalanego Poczęcia, po drugiej obraz św. Józefa, podobieństwem zbliżony do tego, jaki widnieje w kościele św. Józefa. — Uroczystość rozpoczęła się wotywą, którą solennie odprawił ks. Cyryl Strzemecki kustorz i promotor bractwa. Po nabożeństwie celebrans po gorącem przemówieniu, poświęcił nowy sztandar i wbił pierwszy gwóźdź. Następne gwoździe wbijali chrzestni, pp. bar. Błażowska, ks. Tobiasz Ucherek, hr. Komorowska, prof. Brzeziński, hr. Wielopolska, dr. Muczkowski, Tadeuszowa Federowiczowa, Macharski, Janowa Federowiczowa, Wiktor Suski, Ludwikowa Freegowa, dr. Zanietowski, Joanna Pogonowska, Woziański, Ignacowa Scheittrowa, oraz kilkanaście innych par. Po ceremonji uczestnicy wpisali się do księgi pamiątkowej, gdzie z przeszłych wieków znajdują się podpisy królów i książąt polskich, jako członków bractwa.

W Uniwersytecie Jagiellońskim uroczystość otwarcia roku szkolnego odbędzie się w Auli Uniwersyteckiej dnia 9 bm. o godzinie 10 rano. — Program: O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele św. Anny, o godzinie 10 rano w Auli uniwersyteckiej (Collegium novum) Prorektor dr. Napoleon Cybulski złoży sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1904:5. Nastąpi wykład inauguracyjny rektora ks. dr. Stefana Pawlickiego na temat: „O zadaniach Polityki socyalnej“.

Na kapitule generalnej OO. Dominikanów w Rzymie, odbytej w zeszłym roku, zapadła uchwała rozdziału prowincji czeskiej od austrjackiej, złączonej za cesarza Józefa. Obecnie, jak się dowiadujemy, generał zakonu rozdział ten doprowadził do skutku. — Prowincjałem czeskim wybrano O. Wacława Bubenika, przeora z Ołomuńca.

Przywrócona prowincja czeska, do której liczą się także Morawy, posiada razem 7 klasztorów dominikańskich. — Prowincja galicyjska liczy 15 klasztorów.

W procesie Angelusa wczoraj po pauzie, przewodniczący w dalszym ciągu prowadził dochodzenie prawdy, przez przesłuchanie szeregu świadków, jako pokrzywdzonych przez policzenie wyższych należytości przy sprzedaży papierów wartościowych i książeczek wkładkowych kas oszczędności. O godzinie 3 po południu rozprawa odroczoną została do dnia dzisiejszego na godz. 9 rano. — Przesłuchiwanie świadków potrwa jeszcze przez szereg dni.

Z plant Dietlowskich. Otrzymujemy następujące, nader trafne spostrzeżenia: Dietlowskie planty stały się dla przechodnia obszarem, do przebycia coraz wstrętniejszym ,a — z powodu frekwencji niżej wyszczególnionych osób — coraz trudniejszym, zwłaszcza o wieczornej porze. Trudno się tu nie zgorszyć jawnością wyuzdanych tak mów jak i zachowania się żydowskich sług i ich sezonowych „narzeczonych“, synów Marsa. Niemal w każdej oddzielnie zebranej grupie spotkamy mięszane towarzystwa: jedna przedstawicielka płci pięknej — u współczesnych rycerzy już nie bogdanka, ale „holką“ zwana, trzech synów Marsa i jedno lub dwoje żydowskich dzieci, ze spokojem powierzonych od rodziców tej „piastunce“, która też tak dba o powietrze dla swoich pupilów, że i do 11-tej w nocy lub i później nie spieszy się do domu; prędzej już zawadzi z dzieckiem o jakiś szynk, dając się tam zaprosić „narzeczonemu“, bo ruch antyalkoholiczny w tych sferach nie istnieje, a nawet jest celowo używanym...

Zaiste, stosunki z życia żydowskich sług i wojaków wymagają dziś poruszania jawnego; — bo komu nie chodzi o obyczajność, temu nie chodzi o zdrowie.

Żydowskie sługi przez swoje obyczaje i maniery wytworzyły osobny typ. który uwzględniwszy wszystko, trzeba już uważać za coś zboczonego w kierunku kryminalistycznej antropologii (tak!). Od najzupełniej upadłych rozpustnic zawodowych odróżniają się one tylko książką służbową — a nawet swoją „gebatościa“ i pijaństwem prześcigają je. Dla stanu służących, jako takiego są to prawdziwe zakały, poniżające ten stan, tak potrzebny. Niestety, nad życiem duchowem sług, które obecnie mają co dzień wolnego czasu coraz więcej, nikt nie myśli. Nie liczymy się z tem, że u kobiet tych poza tą prostą, nic nie uszlachetniającą i ducha nie kształcącą robotą służbową, połączoną jeszcze nieraz z nieracjonalnym wzorem i złem traktowaniem ze strony chlebodawców względnie przełożonych — tworzą się w czasie wolnym od pracy w ich umysłowości luki, a niemożność wypełnienia ich zmusza najczęściej do rzucenia się między wojaków. — A jednak o godną służącą dbać bardzo należy — i starać się o wyrabianie się takich, gdyż służąca jest także otoczeniem córek chlebodawcy i wychowawczyni mniejszych dzieci w domach naszych. Zepsutą będąc, zaraża ona to otoczenie, — a przerażające daty do tych słów zbierze każdy, kto za tem szuka.

Nierozumiałą jest ta okoliczność z psychologii żydów, że ten tak ostrożny naród trzyma u siebie zupełnie wyuzdane rozpustnice. Inteligencja żydowska nie liczy się z tem, co to znaczy trzymać je w domu. Dzieci żydowskie mają tak wiele sposobności przypatrywania się nieobyczajności i zwyrodnieniu, to też przeważnie za wcześnie za wiele wiedzą a w wyrażeniach są niepowściągliwemi. I swoje zepsucie wnoszą do szkoły i tam działają demoralizująco! Tu komplikuje się problem, bo nad kwestją ubocznego ujemnego działania szkoły, mianowicie wpływu jednych dzieci na drugie — przez nieszczęsną drażliwość sprawy, przechodzimy do porządku dziennego! A kiedyż, jak nie od 1-szej klasy mamy zacząć poprawę obyczajności naszej młodzieży?...

A teraz, odnośnie do obyczajności wojaków, pytam się, czy pozasłużbowy sposób życia ich ma się zasadzać tylko na tem, na czem się niestety do dziś zasadza? czy pobyt w wojsku musi dawać jako owoce zupełną rozwiązłość i weneryczne zakażenie? czy wzajemne oddziaływanie na siebie żołnierzy ma być takiem, aby jeden drugiego do rozpusty wszelkiemi siłami wciągał? Przecież niezepsutych jeszcze parobczaków wiejskich i nawet dzieci miasta przychodzi do wojska jeszcze dość dzisiaj. Jacy potem wychodzą? — zestawienie statystyczne przeraziłoby. A jednak to poruszyć wielki czas; bo do służby wojskowej nie jest przywiązanem to, iżby wychodzić z wojska kompletnie zgangrenowanym na zdrowiu i obyczajach, nie mieć żadnych skrupułów etycznych, religji i potem w lat 10 lub 20, często co dopiero założywszy sobie swoje ognisko rodzinne, schodzić ze świata przez pamiątki z wojska, nie uleczalne. Jeśli się już spłaca podatek krwi, to zbytecznem chyba jest jeszcze ją sobie zatruwać!—Czy bez pijaństwa, bitek i pściowej rozpusty nie można być żołnierzem prawdziwym, pojmować swoją służbę i rolę, i swój „honor“?... Więc „caveant consules!...

Obserwator.

Mały strejk. Konsumenci piekarni p. Kręciny, zniewoleni byli wczoraj nabywać pieczywo od innych piekarzy, ponieważ robotnicy piekarscy w liczbie 6 chłopców i parobków, zbiegli — jak utrzymuje pracodawca — podmówieni do tego przez dwóch czeladników.

Znaleziono portmonetkę z kwotą 22 halerze i 3 kluczykami. Do odebrania w administracji „Głosu Narodu“

Skrypta rachunkowe państwowe pozostawione w dorożce nr. 75 są do odebrania w biurze inspekcyjnem dyrekcji policji, przy ulicy Mikołajskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 5 października. W dalszym ciągu dyskusji politycznej, podczas wczorajszego posiedzenia Izby, pos. Barteli żalił się na upośledzenie Włochów, którzy dlatego tylko nie chwytają się najostrzejszych środków opozycyjnych, ponieważ nie chcą przeszkadzać w pracy parlamentowi, a mandatównie składają ze względu na bliskie powszechne wybory. Włosi nie dopuścili do uchwalenia ustawy o założenie Wydziału włoskiego w Roveredo, ponieważ nie chcieli w ten sposób na zawsze pozbywać się nadzieji uzyskania uniwersytetu w Tryeście.

Na tem dyskusję zamknięto i mówcą jeneralnym wybrano hr. Sternberga.

Omawiał on zajścia berneńskie i zarzucał hr. Gautschowi że nie zakazał wiecu niemieckiego. Następnie polemizował z pos. Lecherem który mówił o niebezpieczeństwie republiki szlacheckiej na Węgrzech i twierdził, jakoby republiki były największem nieszczęściem narodów przyczem wskazał na przykład Polski. Poseł Lecher — powiada hr. Sternberg — poruszył tu głęboką ranę nieszczęśliwego narodu polskiego, którego szlachta krwią i mieniem broniła narodowości a w obronie honoru swego narodu przez tyle dziesiątek lat broniła się przeciw trzem połączonym mocarstwom.

Pos. Wolf: Tego Polacy nie zrobili!

Hr Sternberg (do Wolfa): Panie, jeżeli Pan jeszcze otworzy gębę, to panu znowu poszlę dwóch żydów jako sekundantów. (Ogromna wesołość, rozmaite okrzyki, niepokój).

Prezydent wzywa pos. Sternberga, aby się miarkował w swych wyrażeniach.

Pos. Sternberg: Pos. Lecher nie może pojąć, że naród polski już by dawno nie istniał, ani pod knutem rosyjskim, ani pod pikelhaubą pruską, ani pod głupotą austrjacką (wesołość okrzyki), gdyby nie było szlachty polskiej.

Pos. Wolf „Sacrament!“ Polacy dziękujcie!

Pos. Sternberg: Panie, dostaniesz pan odemnie dwa razy w twarz! (Żywe głosy oburzenia, protesty).

Pos. Wolf: Ja przecież tego człowieka nie będę na serjo traktował!

Pos Holansky: A któż pana bierze na serjo? Parę miesięcy siedziałeś pan cicho, a teraz przed wyborami robisz pan znowu skandale.

Pos. Sternberg: Pańska choroba cukrowa już minęła? — Dr. Lecher zdaje się nie rozumie dobrze sprawy i nie zna wartości szlachty. Jeżeli on uważa bar. Ludwigstorffa za symbol narodowego szlachcica, to pojmuję, że wydał tak niski sąd o szlachcie austrjackiej i wogóle o szlachcie, (Rozmaite wykrzykniki, niepokój), gdyż jestto taki człowiek, który, jakkolwiek siedział na ławie ministerjalnej...

Prezydent przerywa mu i oświadcza, że nie pozwoli Sternbergowi w ten sposób ata-

kować członków Izby. Przywołuje go więc do porządku.

Pos. Sternberg: Ja wcale nie atakowałem. Protestuję przeciw przywołaniu mnie do porządku.

Pos. Wolf: Ależ to przecież wszystko jedno, co Sternberg mówi!

Pos. Sternberg chwyta stojącą obok niego szklankę wody i rzuca w twarz Wolfowi. Głośne oburzenie; wielu posłów z lewicy śpieszy ku Sternbergowi, wołając: Precz z nim! Nie wolno dalej mówić! To nie uchodzi! Nie pozwolimy na takie rzeczy! i t. d.— W całej Izbie wielka wrzawa.

Prezydent (do Sternberga): Przywołuję pana do porządku. To jest skandaliczne zachowanie i ubolewam, że nie mam żadnego innego środka dyscyplinarnego do dyspozycji, wobec takiego zachowania.

Podczas tego w Izbie ciągle panuje wielka wrzawa. Głosy: Koniec! koniec! Nie wolno mu dalej mówić! — Prezydent wciąż dzwoni i wzywa do spokoju i zwraca się do Sternberga z wezwaniem, by dalej mówił. Głosy protestu i wołania: „Koniec! Nie wolno mu dalej mówić!« Pos. Wolff: Posiedzenie zamknąć! Nie pozwolimy, by rzucano szklankami! — Wrzawa trwa nieustanna, tak, że prezydent przerywa posiedzenie. Posłowie uspakajają się dopiero, gdy Sternberg opuścił salę.

Po całogodzinnej przerwie prezydent otworzył na nowo posiedzenie i wyraził ponownie najgłębsze ubolewanie, z powodu postępku hr. Sternberga, po którym spodziewa się, że Izbę przeprosi. Zwraca się przytem do Izby z usilną prośbą o przestrzeganie wolności słowa.— (Oklaski na prawicy, żywe protesty u Niemców.)

Poseł Sternberg ponownie zabrawszy głos, wyraża wobec Izby ubolewanie, że w obronie koniecznej dał się porwać do nieparlamentarnego postępku. (Wrzawa, protesty). — Postępek jego nie miał tendencji politycznej i był tylko aktem obrony koniecznej przed terorystami parlamentu. (Żywe protesty u Niemców. Wrzawa).

Prezydent odbiera Sternbergowi głos. Sternberg wciąż woła: Apeluję do Izby! Prezydent oświadcza, że apelu w wypadku wykonywania władzy dyskrecjonalnej niema, poczem wśród dalej trwającej wrzawy, posiedzenie zamyka. (Żywe okrzyki ze strony czeskich radykałów i kilku Młodoczechów.) Posłowie pozostają jeszcze czas jakiś w wielkim wzburzeniu na sali.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 5 października (Tel. Wł.) Zachowanie się prezydenta Izby hr. Vettera podczas wczorajszych zajść z hr. Sternbergiem było takie, jakgdyby hr. Vetter ustąpił przed terroryzmem Niemców, zwłaszcza pos. Wolfa. Pos. Wolf ciągle wykrzykiwał w Izbie, że nie przyjmuje żadnych napomnień ze strony przewodniczącego.

Koło polskie i posłowie czescy byli oburzeni na hr. Vettera, że uległ naporowi Niemców.

Hr. Vetter po posiedzeniu przeglądnął stenogramy z przemówienia hr. Sternberga i na ich podstawie oświadczył lojalnie, że hr. Sternbergowi pozwoli na zabranie głosu na dzisiejszem posiedzeniu. Ta decyzja prezydenta Izby wywołała wśród Niemców wielkie niezadowolenie. Mają oni zamiar niedopuścić dziś hr. Sternberga do głosu.

Dziś przed posiedzeniem Izby odbędzie się posiedzenie przywódców klubów, celem omówienia zajścia wczorajszego i wyjaśnienia kwestji.

Problem rozwiązania parlamentu.

Wiedeń 5 października. (Tel. Wł.) W kołach poselskich przeważa zdanie, że bar. Gautsch najlepiejby zrobił, gdyby rozwiązał Izbę i rozpisał nowe wybory. Temu jednak przeszkadzałaby sesja sejmowa, gdyż trudno prowadzić agitację wyborczą w krajach podczas obrad sejmów Wprawdzie po Sejmieczeskim i morawskim nie można się wiele spodziewać, jednakże Sejm galicyjski, mający poważne zadanie do spełnienia, ne powinien podczas obrad napotykać na przeszkody.

Zajścia w Bernie.

Berno 5 października. Wczoraj popołudniu rozmieszczono w rozmaitych punktach miasta oddziały wojska, aby w razie ekscesów natychmiast interweniowały.

O godzinie 5 popołudniu odbył się pogrzeb zmarłego wskutek odniesionych ran dnia 2 bm. pomocnika stolarskiego Franc. Pawlika. W pogrzebie wziął udział tłum 15 do 20.000. Kondukt prowadziło 5 księży, przy udziale dwóch kapel i chóru śpiewackiego. Nad grobem przemawiali bar. Prażak, Reichstädter i czterech innych posłów, jakoteż były nauczyciel zmarłego, z którego gminy przybyli mieszkańcy 20 wozami. Podczas pogrzebu nie zakłócono spokoju. Po powrocie, na placu przed dworcem poseł Sehnal i Reichstädter wygłosili mowy z wezwaniem do wytrwania w walce przeciw gminie Berneńskiej i do urzeczywistnienia hasła »svoj k'svemu«, poczem wezwali do spokojnego rozejścia się, co też nastąpiło. Wieczorem wojsko z wyjątkiem jednej kompanji z ulic wycofano.

Berno 5 go października. (Tel. wł.) Dzień wczorajszy przeszedł względnie spokojnie. Podczas pogrzobu Pawlika nie przyszło do żadnych zajść. Mimo to jednak wzburzenie jest jeszcze wielkie. Zachodzi także obawa wybuchu niepokojów po miastach prowincjonalnych, zwłaszcza tych, gdzie Czesi mają większość.

Audjencja bar. Fejervarego.

Wiedeń 5 października. Bar. Fejervary był wczoraj o 1 godzinie popołudniu na audjencji u cesarza. W obradach brał udział także hr. Gołuchowski. Bar. Fejervary powrócił o godzinie 4 popołudniu z audjencji do pałacu ministerstwa węgierskiego i oświadczył tam zebranym zastępcom prasy, że decyzja jeszcze nie zapadła.

Budapeszt, 5 października. (Tel. Wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Wiednia, że wczorajsze posłuchanie bar. Fejervarego i hr. Gołuchowskiego u cesarza nie dało jeszcze żadnego rezultatu, gdyż program Fejervarego nie uzyskał zatwierdzenia monarchy.

Dziennik „Ujsag“ donosi, że podczas audjencji bar. Fejervary czytał punkt za punktem swego przedłożenia, a cesarz przy każdym paragrafie robił swe uwagi. Znaczyłoby to, że przedłożenie Fejervarego weszłoby do sejmu za wiedzą monarchy.

TELEGRAMY.

Przyjęcie traktatu pokojowego.

Tokio 5 października. Tajna Rada przyjęła wczoraj traktat pokojowy.

Gabinet ministrów.

Petersburg 5 października. (Pet. aj. tel.) Wczoraj odbyła się u hr. Solskiego prywatna konferencja w sprawie gabinetu ministerjalnego. W konferencji miał brać udział także hr. Witte.

Bomba w Moskwie.

Moskwa 5 października. (Pet. aj. tel.) O godzinie 7 wieczorem eksplodowała bomba w ogrodzie konsystorza.

Moskwa 5 października (Pet. aj. tel.) Wczoraj znaleziono w ogrodzie konsystorjalnym worek z materjałami wybuchowymi. Szkody żadnej niema.

Strejk w Kronsztadzie.

Kronsztad 5 października. Robotnicy portowi na nowo rozpoczęli strejk. Na okrętach, udających się za granicę, również wstrzymano pracę.

Druga konferencja pokojowa.

Haga 5 października. W tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, że druga konferencja pokojowa nie zbierze się przed r. 1907.

Kongres tuberkuliczny.

Paryż 5 października. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu turbekulicznego, prof. Schpötter z Wiednia, doniósł o wypadku, gdzie gruźlica zaczęła się paraliżem prawego wiązadła głosowego. Prof. Ganghofer z Pragi miał odczyt o środkach zaradczych przeciw gruźlicy w szkole i oświadczył się za reformą planu naukowego, któryby uczniom dawał więcej czasu na wypoczynek i do rozwinięcia sił fizycznych. Prof. Altschul z Pragi domagał się zaprowadzenia hygieny elementarnej jako przedmiotu nauki w szkołach.

Wiedeń 5 października. Marszałek Galicji hr. Stanisław Badeni wyjechał stąd do Monachium.

Gorycja 5 października. Wczoraj przedpołudniem zmarł tu arcybiskup Jordan.

WYDAWCA: *Dr. ANTONI BEAUPRÉ.*
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
JAN GRZYWIŃSKI.

Drukarnia „GŁOSU NARODU“ w Krakowie
- - - - pod zarządem S. Szembeka. - - - -

DZIWNA ZAGADKA.

4 **A. DE NORA.**

Przepraszam pana — rzekłem — z pewnością się nie mylę, widziałem dokładnie, że przedmiot ten wypadł z pańskiego ubrania.

W oczach jego zamigotała stalowa błyskawica gniewu, przez zacięte zęby wypełzał głos, podobny do syku.

Powiedziałem już, że tego krzyżyka nie zgubiłem. Sądzę, że lepiej wiem, co do mnie należy. — Powtarzam, że krzyż ten nie jest moją własnością, rozumie pan?

Odpowiedzieć na tego rodzaju postawienie kwestji nie było mi zbyt trudno. Zdawałem sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że jakiekolwiek ostrzejsze słowo z mej strony, może wywołać przykre zajście, którego w tym wypadku wolałem uniknąć. Ruszywszy więc ramionami, przeprosiłem za omyłkę. —

Odeszli, kierując się ku Brandenburskiej bramie.

Zauważyłem wśród nich kilka wprost podejrzanych okazów. Wszyscy zaś wskazywali dobitnie na południowo-słowiański typ; była to młodzież między 25, a 30 rokiem życia. Z chwilą, gdym przypuszczał, że mnie wśród licznych przechodniów nie zdołają dostrzedz, poszedłem za nimi, trzymając się w pewnej odległości. Ostra odpowiedź na mą zaczepkę nietylko nie zraziła mnie, ale wprost podnieciła moją ciekawość. Odczuwałem co prawda, jakby jakąś litość na wspomnienie bladości i lęku tego ślicznego chłopca, oraz wyrzut, że go postawiłem w niemiłem położeniu. Zwyciężyła jednak moja ciekawość kryminalistyczna, jak ty to nazywasz, poszedłem więc za nimi ściskając w dłoni złoty krzyż i zadając sobie pytanie, co on właściwie oznacza; czułem bowiem, że z nim łączy się jakaś dziwna, tajemnicza zagadka.

Nie spuszczając ani na chwilę oczu z idących, przedemną Rosjan, zauważyłem, że stopniowo grupa się zmniejsza. Co chwila ktoś żegnał się i odchodził. W końcu został sam Kolosew z towarzyszem. Nie trzymali się już pod rękę, szli jednak obok siebie tak blisko, iż przypuszczać można było, że są skuci. Przytem zauważyłem pewne ruchy Kolosewa, które wskazywały, że pragnie umknąć swemu towarzyszowi.

W boczne ulice skręcał tak szybko, iż tamszowi. W boczne ulice skręcał tak szybko, iż tamten, dzięki tylko napiętej uwadze, mógł za nim nadążyć.

Uderzyła mnie wówczas dziwna myśl, iż jest on jakoby strzeżonym więźniem. Spostrzeżenie to tak zaabsorbowało mnie, że na nic innego nie zwracałem uwagi, i przez to utraciłem dotychczasowy rezultat mego pościgu. Cudzoziemcy bowiem skręcili nagle z bocznej ulicy na Friedrichstrasse; znając ogromny ruch tej ulicy, przyspieszyłem kroku, by ich z oczu nie stracić.

W chwili, gdym prawie biedz zaczął, wpadłem na jakiegoś przechodzącego pana, tak silnie, że zaćmiło mi się wówczas w oczach, a kapelusz mój potoczył się na ziemię, o kilka kroków odemnie. Gdym go podniósł, spostrzegłem, że obaj Rosjanie zniknęli mi z oczu; potrącony zaś przezemnie przechodzień, ukłonił mi się uprzejmie i przeprosiwszy za wypadek, oddalił się z uśmiechem.

Wówczas dopiero zorjętowałem się, że był to jeden z towarzyszących Kolosewowi Rosjan.

Dałem się więc wziąć na zupełnie pospolitą sztuczkę.

Całe to zajście zepsuło mi zupełnie humor, miałem uczucie chłopca, któremu, schwytany przed chwilą wróbel wymknął się z ręki. Byłem blizki płaczu ze złości. Pocieszałem się jednak myślą, że jeszcze nie wszystko stracone. Postanowiłem najpierw w dyrekcji policji wydobyć adres Kolosewa, następnie zaciągnąć jakichkolwiek wiadomości w restauracji, gdziem ich spotkał. Berlin przytem nie jest tak wielkiem miastem, by w niem 20 ludzi mogło utonąć bez śladu.

Te kombinacje i flaszka dobrego wina sprawiły, że wracając do domu koło 4 godziny w nocy, czułem się znacznie pocieszonym. Mieszkałem wówczas zupełnie na końcu miasta; mam bowiem wstręt do centralnych ulic, ich gwaru, pyłu i widoku długich szeregów nagich, bezbarwnych murów. Zwolna zapuszczałem się więc, w okolice coraz mniej uczęszczane, gdzie coraz rzadziej spotkać można było, jakąś dorożkę, stróża, lub niebudzącego podejrzeń człowieka. Okolica ta była tak niebezpieczna, że wydobyłem z kieszeni, nieodstępujący mnie nigdy rewolwer.

(Ciąg dalszy nastąpi.)